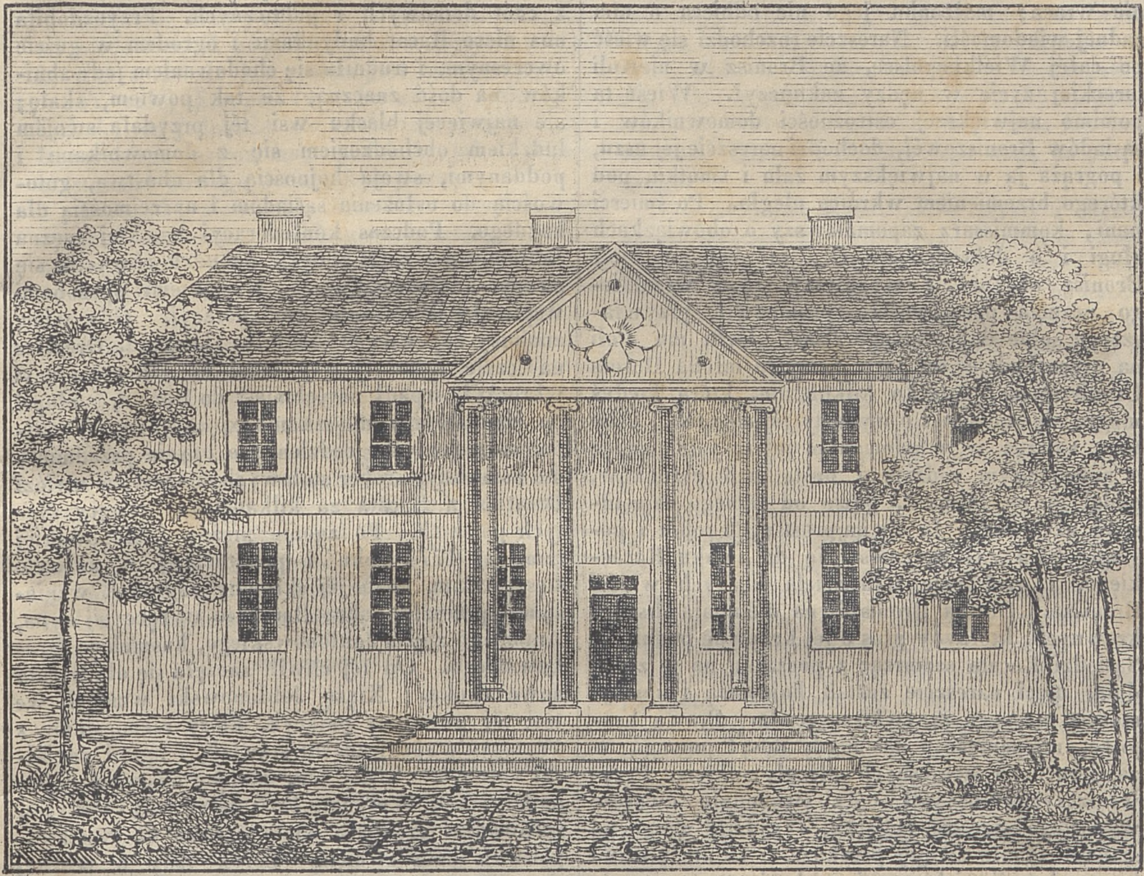
Przyjaciel Ludu.

Rok trzeci. **No. 25.** Leszno, dnia 24. Grudnia 1836.



Racat.

Gdybyśmy z większą niż dotąd troskliwością zbierali pomniki historyczne, które nam przodkowie nasi, bądźto za pomocą rylca, pędzla i pióra, bądź też za pomocą tradycyi przekazali, przekonalibyśmy się, że każdy gmach starożytny, każde miasteczko, każda niemal najlichsza wioska ma pewną ważność historyczną, a na szperaniach takowych dzieje ogólne narodu i literatura ojczysta zyskałyby nieskończenie. Przejęty tą prawdą postanowiłem powiedzieć czytelnikom Przyjaciela Ludu kilka słów o wsi Racacie pod Kościanem.

Racat był w 16. i 17. wieku własnością znakomitéj familii polskiéj Kostków, która tu wystawiła sobie zamek okazały. W zamku tym dokonała pełnego cnót życia [1635] Anna z Kostków, xiężna Ostrogska, wdowa po Alexandrze, xięciu Ostrogskim, wojewodzie wołyńskim, gdy uchodząc z Rusi przed wściekłością rozhukanych Zaporóżców, do Racata na mieszkanie przybyła. Ku schyłkowi 17go wieku Racat dostał się w ręce starożytnéj i niemniéj znakomitéj familii wielkopolskiéj Broniszów. Z téj familii Piotr Bronisz, późniéj kasztelan Kaliski, żyjący na początku 18go wieku, pan Racata, w walce o tron polski między Augustem II., a Stanisławem Leszczyńskim, chwycił się strony ostatniego, z którym go związki krwi, lubo dalekie, łączyły. Gdy więc po bitwie pod Pułtawą los Stanisława Leszczyńskiego został rozstrzygniony, Piotr Bronisz, wierny swoim zasadom, nie naśladując wielu innych, którzy do każdéj zmiany w kraju, czyny i myśli swoje zastósować umieli, nieopuszcza swego monarchy w nieszczę-

ściu, rzuca młodą małżonkę [z domu Szółdrską] i kilkuletnią córeczkę, powierza te, drogie sercu swemu istoty, oraz obszerne włości swoje, pieczy swego kommissarza, którego sobie licznemi dobrodziéjstwy zobowiązał, i udaje się do Benderu, do Karóla XII., na którego oczy wszystkich stronników Leszczyńskiego były obrócone. Rok jeden i drugi upływa, Bronisz do Racata nie wraca; małżonka jego nie odbiera o nim żadnéj wiadomości. Nareszcie rozchodzi się wieść po całéj Wielkiéjpolsce, że Bronisz w niewoli tureckiéj życie w nędzy zakończył. Wieść ta pomimo największéj ostrożności domowników i sąsiadów Broniszowéj, dochodzi nareszcie jéj uszu, i pogrąża ją w największym żalu i smutku, pod którego brzemieniem wkrótce uległa. Po śmierci pani, kommissarz zapomniawszy o obowiązkach sługi i o dobrodziejstwach, któremi go Piotr Bronisz obsypał, i wyzuwszy się z wszelkiego uczucia poczciwości, postanowił przywłaszczyć sobie dobra swego pana. Była mu atoli na przeszkodzie do tego zamysłu młoda Dorota Broniszowna, dziecko kilkuletnie, która kiedyś mogła się upomnieć o wydarty jéj majątek. Aby tedy zatrzeć w młodocianym jéj umyśle pamięć o znamienitym rodzicu i dostatkach przodków, oddał ją na folwark, gdzie od samego dzieciństwa używaną była do najprostszych robót i posług. Sam zaś przeniósł się do zamku Racackiego, i grał rolę właściciela licznych włości Bronisza. Dorota Broniszówna nie miała bliskich krewnych, którzyby głos o jéj krzywdę podnieśli. Sąsiedzi Racata szemrząc z początku na tę zbrodnią, ujęci nareszcie zostali hojnością i uprzejmością niecnego przywłaszczyciela. Prawa krajowe, nie mające u nas nigdy dosyć powagi, w zawieruchach ówczesnych milczały całkiem. Przywłaszczyciel używał tedy swobodnie owoców wydartego sierocie majątku, i sądził, że go po śmierci familii swojéj przekaże. Aż oto po kilkunastoletniéj niebytności w kraju, powraca do Wielkiéjpolski Piotr Bronisz, i dowiaduje się po drodze o śmierci swojéj małżonki i o tém wszystkiem, co w Racacie po jéj zgonie zaszło. Oburzony niegodziwym postępkiem i czarną niewdzięcznością swego komissarza, zbacza z drogi do swoich znajomych i przyjaciół, daje im się poznać i wzywa ich pomocy, a zyskawszy tę wpada na czele znacznéj liczby ludzi zbrojnych do Racata, przywłaszczyciela wśród uczty ima, okuwa w kajdany, wtrąca do piwnicy zamkowéj, albo raczéj do ciemnego lochu, i głodem go umarza. Była to zaiste zemsta barbarzyńska, niegodna rozumnego człowieka, uszła atoli bezkarnie. Zamek Kostków, w którym się te sceny zdrożne działy, został opuszczony, i w krótkim przeciągu czasu runął; sklep jednakże, w którym nieszczęśliwy komissarz głodem umorzony został, istniał jeszcze przed 50 laty, a może dziś jeszcze istnie; wystawiono bowiem później nad nim mieszkanie drewniane. Jeszcze żyją w prowincyi naszéj osoby, które w młodości swojéj szkielet umorzonego głodem komissarza i kajdany, w których umarł, oglądały. Zdala od zamku Kostków wystawił sobie Bronisz skromny domek, w którym podobno życia dokonał. Po śmierci jego objęła dobra Racackie córka jego, Dorota z Broniszów, xiężna Jabłonowska, wojewodzina Rawska, pani słynąca w swoim czasie z cnót domowych i publicznych. Przyozdobiła ona nieco Racat budynkami i ogrodem w guście ówczesnym, i trudniła się chodowaniem jedwabników na dość znaczną, że tak powiem, skalę; ale najwięcéj blasku wsi téj przydała swojém ludzkiem obchodzeniem się z domownikami i poddanymi, swoją hojnością dla ubóstwa, gotowością do usłużenia sąsiadom i uprzejmością dla każdego. Podczas konfederacyi barskiéj xiężna Jabłonowska z religijnych pobudek chwyciła się strony konfederatów, i wszelkiemi sposobami wspierała usiłowania konfederacyi. Gdy więc, znajomy zapewne czytelnikom zkądinąd, Drewicz na czele kilku tysięcy ludzi do téj prowincyi wkroczył, wpadł natychmiast do Racata, i złupił do tego stopnia mięszkanie xiężny, że jéj najpotrzebniejsze do codziennego użycia przedmioty nie pozostały, sreber stołowych mianowicie uwiózł Drewicz z Racata za kilkadziesiąt tysięcy złotych polskich. Po zgonie xiężny Jabłonowskiéj (zmarłéj 1774 roku i pochowanéj w kościele stęszewskim, gdzie jéj skromny nagrobek wzniesiono) przeszły dobra Racackie w ręce jéj syna, Antoniego xięcia Jabłonowskiego, kasztelana Krakowskiego. Od téj chwili zaczęła się dla Racata nowa epoka. Xiążę Jabłonowski wzniósł we wsi téj gustowny pałacyk, który rzemieślnicy z Warszawy sprowadzeni stawiali, i ogród angielski założył. Xiążę ten, mający obszerne dobra na Ukrainie, Wołyniu, Rusi czerwonéj i Pokuciu, sprowadzał produkta tamtych stron do Wielkiéjpolskich dóbr swoich. Corok tedy o pewnéj porze Racat napełniony był kilkuset wozami, zaprzężonemi wołami ruskiemi, naładowanemi miodem, woskiem, łojem, skórami, połciami, spirytusami i t. p. produktami Rusi i Ukrainy, po które kupcy z Wrocławia i Frankforta do Racata zjezdzali. Szczególniéj ożywiał Racat dość częsty w nim pobyt xięcia Jabłonowskiego z rodziną. Natenczasto najznakomitsze rodziny wielkopolskie przebywały w Racacie po kilka miesięcy i wieś ta przybierała postać miasta. Między innemi urządzono w niéj teatrzyk, na którym amatarowie grali małe sztuki dramatyczne, umyślnie dla tego teatrzyka robione przez sławnego Józefa Wybickiego, właściciela pobliskich Manieczek, później senatora wojewodę. W roku 1793 gdy w Racacie xiążę Jabłonowski bawił, przybyli tu na niejaki czas Józef xiąże Poniatowski, Michał Wielhorski, jenerałowie wojska polskiego i wiekopomny Tadeusz Kościuszko, udający się do Lipska na mieszkanie. Prócz tego przebywał w Racacie często Jezierski, Wielki

Łowczy koronny, znany z dowcipu faworyt Stanisława Poniatowskiego, i autor wielu pism ulotnych podczas sejmu czteroletniego. Na schyłku zeszłego wieku nabył dobra Racackie, xiążę Oranii, dzisiéjszy król Niderlandzki. J. Ł.

Mieszkańcy xiężyca.

Professor Gruythusen w Monachium ogłosił niedawno, iż posiada niezaprzeczone dowody, że xiężyc równie jak ziemia jest zamieszkany.

W całéj Europie twierdzenie to wzbudziło śmiech, co jednakże nie zachwiało przekonania bawarskiego astronoma, podobnie jak Colomb o istnieniu nowego świata był pewnym.

Dzienniki niemieckie ogłosiły wypadek postrzeżeń Professora Gruithuysen, popartych przez uczonego astronoma pana Schroeter.

Twierdzenia te są następujące: 1) że wegetacya na xiężycu rozciąga się od 55 stopnia połud. szer. do 65 stopnia półn. szer. 2) że od 50 stopnia półn. szerokości, aż do 47 poł. szerokości wyraźnie dostrzegać można pobyt istót żyjących. 3) że niektóre znaki istnienia mieszkańców xiężyca ztąd nabierają wielkiego podobieństwa do prawdy, iż można wyraźnie rozróżnić wielkie drogi w rozmaitych kierunkach, tudzież postrzegać gmach kolossalny, pod równikiem planet położony. Ogół jego przedstawia widok znacznego miasta, w którego bliskości widzieć się zdaje budowa podobna do reduty w naszych fortyfikacyach.

Kujawiak.

Kraj nad brzegami Wisły w rozkosznych i żyznych, nieco nad płaszczyznę wznoszących się pagórkach mający położenie, zawierający niegdyś województwa: Brzeskie, Inowracławskie i ziemię Dobrzyńską, nosi nazwę Kujaw. Mieszkańcy jego tegoż plemienia, co i Wielkopolanie. Za Piastów było tu oddzielne xięstwo, które się Kazimierzowi synowi Konrada Mazowieckiego dostało w podziele; Ziemowit bowiem, drugi brat, wziął Mazowsze. Władysław X. na Gniewkowie, Mnich w Francyi, ostatni za czasów Ludwika króla, linią z xiążąt Kujawskich skończył, a kraj ten bezpośrednio wtedy do korony należeć zaczął.

Kujawiak trudni się uprawą rolą, mianowicie zaś chodowaniem bydła rogatego, owiec i koni, które wszędzie wyborną znajdują paszę. Bachorza najobszerniéjszą jest w Kujawskim łąką, przecinają ją i skrapiają strumyki, ożywiają brody, a rozległe błonia, okryte licznemi stadami źrebców i bydła. Kobiety zajmują się przędzeniem, robieniem płótna i gospodarstwem domowém. Chłopek ma się dobrze: są pomiędzy nimi i majętni, wszyscy oddychają miłą prostotą, zawsze weseli i kontenci z swego przeznaczenia; a ponieważ zbyt wielką pańszczyzną i daninami nie są przeciążeni, mają czas i dla siebie pracować, a po pracy swobodne przepędzać chwile. O sobie i sąsiadach tak mówią: „Mazury smutne, Podlasiaki leniwe, Łęczycanie piją dobrze, Płoczcanie śpiochy, Krakowiak z Kujawiakiem to dobre chłopy; każdy z nich 6 dni pracuje, siódmy w karczmie przetańcuje.“ Mowa ich czysta, polszczyzny nie psują, żadnych zgłosek nie wypuszczają, wszystko gładko i dobitnie wymawiając, lubo nie bez jakichś przydatków jak Wielkopolanie. Łóżko, stół, ławy, obrazy, skrzynie, szafy z garnkami i misami są ich sprzętem; szczerość, skromna niewinność i cnota ich przymiotami. Nabożni S. Mikołaja mają za patrona swego.

Przyodziewek Kujawiaków czysty i chędogi: sukno granatowe, niebieskie i ciemno zielone służy na katanki z krótkiemi rękawami i trzema rzędami guzików, spodnie płócienne albo cycowe, na zimę sukienne, buty z podkówkami, cholewy wywijane, pas włóczkowy, chustka na szyję kolorowa; na wierzchu katanki suknia długa narodowa, sznurkami lub galonkami obszyta; włosy długo, lecz kształtnie obcięte, czysto utrzymywane; kapelusz czarny z małém denkiem okrągłém, u wierzchu sznurkiem świecącym ozdobiony, za nim kwiaty lub pióra, w ręku laska cyną oblana: podczas słoty wdziewa na się Kujawiak opończą z kapturem. U kobiet różni ubiór mężatki od dziewic. Mężatki noszą kabaty długie, dziewczyny krótkie z fałdami; pierwsze na głowie czepki, drugie szlarki lub chustki. Dziewczyna ubiera się zawsze porządnie, czasem nawet i bogato. Warkocz jéj długi, we czworo spleciony wisi z tyłu ozdobiony różnokolorowemi wstążkami: na głowie kwiatów pełno w około; gorset kamlotowy w żywym kolorze, chustka na szyję, spódnica kamlotowa z fałdami, pończochy białe, trzewiki najwięcéj sukienne, wstążkami obszyte.

W zwyczajach swych nieróżnią się Kujawiaki od swych sąsiadów. W końcu przytaczamy z nowego Zbioru K. Wojcickiego piosnkę kujawską od Bachorzy:

Deszczyk rosi, deszczyk rosi, po białéj brzezinie,
„Kochajże mnie mój Jasienku, szczerze, niezdradliwie.
„Nie zdradzę ja, nie zdradzę ja, nie zdradzę ja ciebie,
Bodajże ja głowę złamał, jadący do ciebie!“
Jeszcze Jasio nie dojechał do krzyżowéj drogi,
A już Jasio głowę skręcił, a koniczek nogi.
Otóż tobie, moja córko, na pamiątkę daję,
Niewierz chłopcu, niewierz, choć aniołem staje:
O! bo chłopiec, o bo chłopiec Boga się nie boi,
Klnie, łaje się, przysięga się, o Boga nie stoi.
O! bo w chłopie, o bo w chłopie chytrość nie pojęta,
Klnie, łaje się, przysięga się, mowa jego święta;
A w tém przecież tyle prawdy, ile w koszu wody,
Pożalby się mocny Boże było twéj urody,
Żadnemu chłopcu niewierz, chocby w ogniu gorzał,
Boby poszedł twój wianeczek jak po polu pożar.



Kujawiak.

X. Marcin Białobrzeski.

Nim Skarga świetną swą wymową zajaśniał, nim godny jego następca, Fabian Birkowski, osieroconą przez niego zdobił kazalnicę, i z niéj w obliczu monarchów, wodzów, dygnitarzów i pobożnego ludu, prawdy zbawienia ogłaszał; miał kościół polski z pomiędzy wielu sług swoich, dwóch w jednym prawie czasie mężów, z których jeden zakonu Jezuitów członek, Jakób Wujek, pismo ś. przetłumaczył, słowo boże gorliwie po wielu miastach opowiadał, i prace te w Postylli swojéj większéj i mniejszéj, potomności przekazał; drugi Opat mogilski, Biskup Kamieniecki, Senator, X. Marcin Białobrzeski, z chwalebną gorliwością powinności powołania swego dopełniając, w obronie wiary ojców swych stawał, występki karcił, napominał, uczył, a chcąc i tym być pożytecznym, co go słuchać sposobności nie mieli, kazania swe razem zebrawszy, na widok publiczny wydał, a dzieło to pożyteczne Arcybiskup St. Karnkowski plebanom i wszystkim wiernym, gdy Postylle Wujka rzadszemi być zaczynały, odezwą z Warszawy roku 1582 dnia 17. Listopada zalecił.

Urodził się Białobrzeski, podług Rzepnickiego, z ojca Jana i matki Anny Janikowskiéj. Pod okiem ojca przygotowany, kształcił się w Akademii krakowskiéj, poświęcając się Prawu i Teologii. Ukończywszy nauki wstąpił do zakonu Cysterssów, pod Krakowem, w Mogile, dokąd w owych czasach wszystkie polskie Cysterskie klasztory młodych zakonników wysełały, w celu nabycia wiadomości powołaniu ich potrzebnych. Talenta Białobrzeskiego godnie ocenione zostały przez przełożonych, tak, iż wkrótce Opatem został obrany, zkąd Suffraganem Krakowskim mianowany, naostatek za Stefana Batorego, z którego polecenia, dla wymowy swojéj i wybornéj łaciny po kilka razy do Siedmiogrodu był posłem, na katedrę kamieniecką postąpił. Znając dobrze obowiązki swoje, niespuszczał się nigdy na tych, co go otaczali, nie lenił się sam wstępować jak najczęściéj na kazalnice, i głosić ludowi, jako pasterz prawdziwy, Zbawiciela naukę. Gdy go jako senatora na posługi Rzeczypospolitéj wzywano; wywięzywał się krajowi, jak prawy obywatel; na sejmach koronnych i w senacie, tak mądre i zbawienne podawał rady, że pospolicie zdanie jego wszyscy przyjmowali. Najbardziéj zaś oparł się mocno konfederacyi, uknowanéj w roku 1575 na Sejmiku w Proszowicach, gdzie, zwięzłą i gruntowną wymową, okazał ją być szkodliwą nie tylko Rzeczypospolitéj, ale też i wierze katolickiéj. Od monarchy swego do Maxymiliana Cesarza wysłany, drogę mu do Polski i wojnę niepożyteczną odradził, i do porzucenia daremnych zabiegów o tron polski nakłonił.

Uczony ten Biskup przysłużył się kościołowi i litteraturze polskiéj kilku pismami. Pierwsze miejsce trzyma pomiędzy niemi: Postilla orthodoxa t. j. wykład SS. Ewanjelii niedzielnych i Świąt uroczystych w Krakowie u Łazarza 1581 fol. 2 Tomy. Na czele jest dedykacya do króla Stefana, po łacinie, w któréj wyraża autor z wszelką skromnością powody, skłaniające go do wydania prac swoich; oświadcza przytém, iż lubo stawa w obronie wiary ojców, niechce jednakże zapominać, iż obowiązkiem jego jest nauczać jako pasterz, naprawiać, co jest złém, jak ojciec, napominać, jako przyjaciel. Zaraz po dedykacyi oddrukowano list dziękujący króla, po łacinie, królowéj Anny, polski. Zawarte w tym dziele prace Białobrzeskiego, nie są to kazania, lecz homilie, zalecające się prostotą, zrozumiałe dla każdego. Nie masz w nich tego ognia, jakim gore Skarga, nie masz téj wymowy bujnéj, pełnéj porównań znajdujących się w Birkowskim. Przytoczywszy na czele ewanjelią, rozbiera ją Białobrzeski, biorąc wiersz za wierszem do wyjaśnienia. Mowa jego na pogrzebie króla Zygmunta Augusta, jest także w pierwszéj części wykładem ewanjelii Jana ś. XI.; w drugiéj dopiero wystawia żywot zmarłego monarchy, a w końcu tak pisze:

„Otóż macie, o Polacy, króla waszego, macie, jakie dobrodziejstwa wam i koronie waszéj uczynił; macie, jakeście za jego panowania byli szczęśliwi. Jakiegoście pana dobrego, cnotliwego mieli, i w jakiéj czci i powadze u innych królów był. W czymże go kto tedy szczypać ma? za cóż mu kto złorzeczyć ma? — nie złorzeczcie, nie szkalujcie, nie szczypcie na poczciwości pomazańca bożego, pana i dobrodzieja: biada królowi pszczelnemu, że żądła nie ma; jedno to szczęście ma, że acz pszczoły wiedzą króla swego być bez żądła, przedsię go nie kąsają, i owszem oń się starają. Także i wy czyńcie, aby się w niczém sławie króla waszego nie uwlokło, ani uszczerbiło. A to tak obwarujecie, kiedy w rozmowach waszych, wszystko dobre o nim mówić będziecie: kiedy sługom jego, którzy mu za żywota i po śmierci jego cnotliwie służyli, dostateczną nagrodę uczynicie: a wszak umarł w takim dostatku, jako prawdziwy król: wszak rozprawił dom swój, jak się przynależało.

A iż jeszcze tych to Jagiełłów zacnych królów waszych, macie między sobą ostateczne pozostałe potomstwo, pannę i córkę zacnego króla Zygmunta ojca ojczyzny naszéj, dobrodzieja wielkiego korony téj, a siostrę rodzoną zmarłego Pana naszego: starajcie się, dla Pana Boga proszę, abyście téj Pani, za wszystkie dobrodziejstwa wielkiego domu Jagiełłowego, taką poczciwość i wdzięczność pokazowali, jaka jéj stanu królewskiemu przynależy. Starajcie się dla Boga, aby w niczém ta sierota owych dobrodziejów naszych nie była ukrzywdzona: starajcie się proszę, o jéj wszystkiém dobrém, gdyż już na waszę opiekę przyszła. Zwierzono jéj wam na opiekuństwo wasze, bądźcież jéj nie tylko opiekunmi, ale obrońcami i dobrodziejmi, aby we wszystkiém jéj stan królewski poczciwie był zachowany; bo się to wam godzi z powinności waszéj, i wspomniawszy też na to, iż jéj królewskiéj miłości przodkowie, zacnymi dobrodziejmi nas wszystkich byli. Pamiętajcie, iż jeśli się inaczéj przeciwko téj pani zacnych królów naszych, między nami ostatniemu potomkowi, niedbałością i niewdzięcznością zachowacie, że Bóg mocny jest mściciel na niebie, który się mścić będzie nieprawości i niewdzięczności waszéj, gdy opuścicie staranie o niéj. Strzeżcie się, aby P. Bóg starania swego o was nie opuścił. Ale dosyć mądrym rzeczono. „Wystawiwszy, jak pobożnie i świątobliwie król życie zakończył, tak kończy: „A iż to być nie mogło,



X. Marcin Białobrzeski.

na tak wielkiéj stolicy królewskiéj przez długi czas będąc, aby kogo rozgniewać nie miał, winnym przepuszczając, niewinnie karząc, sprawiedliwość odwłaczając, jéj wedle czasu i potrzeby nie czyniąc, tedy z tego miejsca ja niegodny W. M. wszystkich proszę, imieniem nieboszczyka Pana mego i W. M. abyście mu tę winność, któraby kogo rozgniewał, z serca odpuścili. Odpuśćcie dla Boga proszę, Panu dobrodziejowi, królowi waszemu, jeśli chcecie, aby Wam P. Bóg odpuścił winy wasze. A odpuściwszy, jako na prawe ludzie chrześciańskie przynależy, proście P. Boga wszechmogącego, aby Bóg wszechmogący duszy jego królewskiéj miłości zmarłego Pana naszego, miłościw i miłosierny być raczył, i żeby z tego doczesnego królestwa, z którego go raczył wziąć, duszę jego do wiecznego królestwa przyjąć raczył.“

Obok Postylli wydał jeszcze, oprócz kilku pism w łacińskim języku, po polsku: Katechizm albo wizerunek wiary chrześciańskiéj wedle nauki P. Jezusa Chrystusa, przeciwko wszystkim obłędliwościom tych czasów bardzo pożyteczny, drukowany 1567, 4. bez miejsca [dziełko rzadkie]. Pisał także wierszem ojczy-

stym **historyą Joba i Tobiasza**, która niewiadomo, czy wyszła z druku, równie jak pisemko jego **o mszy ś.** Bentkowski w hist. litt. liczy Białobrzeskiego między poetów lirycznych, jako tłumacza pieśni nabożnych, lecz nie powiada, zkąd powziął tę wiadomość. Probę wierszy jego, w których jednak nie widać poezyi, podajemy czytelnikom; zakończył niemi uczony Biskup swoją Postyllę:

Bądźże Tobie Chryste chwała,
Cześć, wszechmocność, wieczna sława,
Żeśmy dokonali tego,
Ku chwale imienia twego:
Cośmy byli umyślili,
Tośmy cale wypełnili,
Za twym Panie wspomożeniem,
W mdłem zdrowiu podpomożeniem.
Wspomagałeś mnie grzesznego,
Z łaski, z miłosierdzia swego;
I dałeś koniec pracy téj,
Na rozmnożenie chwały swéj.
Chwalę za to Boga Ojca,
Chwalę Syna wszego stwórca,
Chwalę i Ducha świętego,
Boga w Trójcy jedynego:
Któremu me wszystkie sprawy
Zlecam, do onéj rozprawy,
Kiedy duszę z ciała mego,
Weźmie do królestwa swego,
On Pan, dla któregom robił
I tu jego imię zdobił.
Racz mię grzesznego człowieka,
Z twego łaskawego oka
Nie spuszczać, i z łaski Twojéj
Do zbawienia duszy mojéj.

***

Przestroga.

(Dalszy ciąg.)

Ale w okoliczności obecnéj, gdy gra nie dla pieniędzy, nie przez namiętność, lecz wszczęła się jedynie dla rozrywki Majora; gdy wszyscy, nawet kart nielubiący udział w niéj brali, wyłączać się od niéj samemu, byłoby nieprzyzwoitością, dziwactwem. Czuł to dobrze Pan L., i chociaż ze wstrętem, wziął karty w ręce i do stolika przystąpił. Dla wszystkich innych szczęście ważyło się rozmaicie, przegrywali i wygrywali; przeciw jednemu Panu L. los jak na przekorę się zawziął, każda karta którą stawił, przegrała. Lubiący grę, wiedzą dobrze, jak trudno jest w podobnym razie drażliwą niecierpliwość poskromić; złośliwe uśmiechy sąsiadów i z boku na Pana L. rzucane spojrzenia, których cel i znaczenie nie trudno mu było odgadnąć, bardziéj go jeszcze jątrzyły i w pomieszanie wprawiały. Żądza odegranéj przemogła nad umiarkowaniem, i wkrótce ostatni dukat wytrząśniony z sakiewki, z niewiernéj karty potoczył się do banku. Uśmiechnęli się sąsiedzi, uśmiechnął się i Pan L., ale gorzkim uśmiechem, a chcąc pokryć nieukontentowanie wewnętrzne, rzekł z udaną wesołością: „Fortuna dziś mi nie sprzyja: musiałem usiąść pod sękiem,“ i to mówiąc spojrzał na sufit. — „Zapewne, odezwał się jeden z obecnych, i widać że to sęk twardy dla Pana.“ — Oczy Pana L. zaiskrzyły się gniewem; pohamował go jednak i obracając się do Majora, rzekł: „Jeżeli wolny rewanż na marki, sąsiedzi moi, spodziewam się że za mnie zaręczą.“ — „Bez wątpienia!“ — odpowiedzieli wszyscy, a ów co już przedtem dał się słyszeć z przycinkiem, rzekł znowu w podobnymże tonie: „Rycerska to jest powinność, Panie Majorze, oswabadzać więźniów; kilka tysięcy holendrów po długim odpoczynku, bardzoby się przydały kolumnie!“ — Pan Major spojrzał koleją na mówcę i na Pana L. jakby chciał lepiéj z ich twarzy znaczenie słów tych wyrozumieć. Ostatni użyć musiał całéj swéj władzy nad sobą, aby wstrzymać się od odpowiedzi, z którejby bez wątpienia nieprzystojna wyniknęła kłótnia. Dostrzegli to przytomni, i zręczném wtrąceniem ubocznego przedmiotu, uprzedzili wybuch obrazy; lecz draśnięta w Panu L. miłość własna, do reszty go, jak mówią gracze, z instynktu i kontenansu wyzuła. Stawiał kartę po karcie bez najmniéjszéj rozwagi, i jak gdyby nieszczęściu i samemu sobie na przekor, stawkę coraz bardziéj powiększał. Stan jego był gorączkowy; wszystka krew biła do twarzy, oczy gorzały ogniem, pot raz gorący, raz zimny całe ciało oblewał: wszystkie najgorsze namiętności gracza, gniew, zgryzota, rozpacz, nienawiść sercem jego na przemiany miotały. Sąsiedzi patrząc na niego poprzestali urągań, i jak mu przed chwilą przegranéj, tak teraz szczerzéj jeszcze odegranéj życzyli. Ale uparta Fortuna nie zdawała się wcale uważać na tę odmianę ich uczuć. Już większa połowa talji kart leżała przed bankiem na dziesięcio-dukatowych markach, gdy Pan Major, człowiek nie chciwy i szlachetny, zważając nieprzytomny zapęd Pana L. i przegraną już summę, a niechcąc z młodzieńczego uniesienia korzystać, postanowił naprawić rzecz całą. Obracając więc mowę do obecnych, którzy przestawszy grać, sami po kolei od stolika odeszli, rzekł: „Znajome jest zapewne przysłowie, że kto przegrywa w karty wygrywa w miłości; lecz ja to jeszcze mógłbym dodać z własnego i z drugich doświadczenia; że ile razy szczęście sprzyja nam zbytecznie w czem jednem, powinniśmy się lękać, że zaraz potem w czemś drugiem równie wielka nastąpi przeciwność, i nawzajem. Powiedziećby ztąd można, że Fortuna chce naśladować sprawiedliwość; ale że ślepa nieboga, różne dziwy wyrabia z szalami naszego losu, aby je jako tako w równowadze utrzymać. Nie przypominam sobie, bym kiedy grał tak szczęśliwie, jak dzisiaj: kto wie, co mi to wróży na jutro?“ — Twarz Pana

Pana Majora, gdy te słowa wymawiał, przybrała taki wyraz smutku, że słuchacze pomimowolnie zadrżeli, i złowieszcze przeczucie jak iskra elektryczna po wszystkich sercach przebiegło. „Chciałbym doświadczyć, mówił daléj Pan Major, czy też i w poniterce karta mi równie iść będzie;“ — i zwracając się ku Panu L. dodał: — „jeźli ciągnienie banku nieprzykrem jest panu, to proszę!“ — Pan L. przyjął ofiarę, i biorąc podawane karty: „sto dukatów w banku!“ zawołał. Pan Major grał najwięcéj na zakryte; grał grubo i nieszczęśliwie; — kartę po karcie zmykał ze stołu, nie pokazując nikomu, oświadczając tylko że przegrał. Sam Pan L. z podziwieniem spoglądał nieraz na twarz i w oczy Majora, jakby się czegoś domyślał, i chciał z jego postaci istotną prawdę wybadać; nic wszakże takiego nie dostrzegł, coby najdraźliwszą miłość własną obrazić lub upokorzyć mogło. Pan Major grał spokojnie i z uwagą; nie widać w nim było nie tylko chęci okazania przed świadkami wspaniałomyślności swojéj, lecz nawet ani lekceważenia wygranych pieniędzy; i najprzenikliwszy dostrzegacz nie mógłby dojść z powierzchownych znaków, czy Pan Major istotnie, czy umyślnie przegrywa. Godzina nie ubiegła, gdy z całéj kupy marków kilkanaście tylko zostało. Pan Major odliczywszy dziesięć, resztę postawił na kartę, przegrał, i pierwszy raz, jakby na dowód, przegraną kartę wyświecił. „Czyż nie mówiłem, rzekł wesoło, że zawsze po zbyt pomyślnéj, przyjść musi zła kolej losu?.. Dobrze, żem już ją przebył; spokojniéj mogę myśleć o jutrze. Lecz niewdzięcznością byłoby odrzucać wszystkie dary Fortuny; część ich przynajmniéj, jak pamiątkę po niestałéj kochance, zatrzymać powinienem. Zostaje sto dukatów“ — dodał przeliczywszy marki i obracając mowę do Pana L.: — „spodziewam się, że ta summa, nie będzie zbyt wielką dla Pana?“ — Pan L. potwierdził ukłonem. — „Użyję jéj, rzekł Major, na potrzeby żołnierzy; a więc na ten raz; basta!“ — „Przedendniem jutro, rzekł Pan L. będę miał honor uiścić się z długu; i chciéj być przekonanym Majorze, że jeżeli kiedy, to dzisiaj nie żałuję przegranéj. Widziałem i umiem oceniać delikatną względność Pańską, gdy ja sam nad krwią młodą nie dość panować umiałem.“ — Mówiąc te słowa z uczuciem wyciągnął ku Majorowi rękę, który ją z uprzejmością uścisnął; i wkrótce wszyscy pożegnawszy Majora, rozjechali się, każdy do domu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jaskier, kurza łapka.

(Ranunculus, Hahnenfuß, Goldköpfchen.)

Ta roślina zawiera wiele gatunków pod nazwiskiem: Jaskier. Wszystkie mają korzeń trwały, są ostre, rosną na wilgotnych miéjscach i rozradzają się z korzeni albo z nasienia. Odmienne gatunki mają prawie wszystkie krzami z korzenia pojedyńczo wyrastające, najczęściéj na długich szypułkach osadzone, ciemno-zielone, często kosmate i czasem na kilka łapek podzielone liście, które szaremi kropkami jest upstrzone. Bezpośrednio z korzenia wyrastający pręt czyli łodyga, bywa przeszło dwie stopy wysoka, dęta, wiśna, rzemienista, z wielu gałązkami. Listki zaś są małe, wązkie i kończate. Na końcach gałązek rozwijają się od Maja, aż do późnéj jesieni świetno żółte, najczęściéj serduszkowato pięćlistne kwiatki, które całe łąki, smugi i krzewiny okrywają. Nasiennik w kwiecie jest obrosły wielu żółtemi, na dnie owocowem stojącemi pręcikami, dla tego podług Lineusza należy ta roślina do trzynastéj klassy, nazywanéj z greckiego Polyandria, Wielopręcikowa, Vielmännige. Gatunki jaskru podług swych różnych przyrodzonych przymiotów, są też przez sławnych botaników różnemi oznaczone nazwiskami n. p.

Jaskier jadowity, Ranunculus sceleratus, palustris (błotny), ma liście dolne rączkowe, wierzchołkowe zaś palczate. Torebki czyli nasienniki owocowe, mają kształt łacińskiego V. Ta cała roślina jest jadowita, ale główki, guziki to jest kwiatki, są najniebezpieczniéjsze. Najszkodliwsza kwiatków jadowitość, najwięcéj się zawiera w ich lsknącości. Na sok zduszony i na gołe ciało przyłożony kwiatek, gryzie, pali, pryszczy, i sprawia nieprędko się gojące wrzody. Żebraki w Anglii, Szwecyi i Szwajcaryi ręce i nogi tym kwiatem sobie kaleczą, aby ludzi tkliwych pobudzić do tem większego miłosierdzia nad sobą. Wewnętrznie zażyty sok i kwiat sprawia, że się gardło i język rozpala, pęka i skorka złazi, smak ginie, śliny z ust i z dziąseł zbolałych krew płynie, konwulsye, gryzienie w żołądku, przewracanie oczu, zimne poty i częstokroć śmierć zrządza.

Jaskier ostry pospolity, ranunculus acris, nazywany też pratensis, łączny; silvestris, borowy, że rośnie licznie na łąkach, smugach, pastwiskach, zagajach i w borach. Ma liście dolne trojłapkowe, wielodzielne, wierzchołkowe zaś równo szerokie.

Jaskier mały lśnący, ranunculus flammula, za znaki gatunkowe ma liście jajowo lancetowe, na ogonkach stojące i pręt nachylony. Rośnie przy wylewach wód i na mokrych łąkach.

Jaskier gruczołowy, rzepkowy, ranunculus bulbosus, ponieważ ma korzeń gruczołowy, do rzepki podobny. Świeży ma jeszcze większą ostrość niż jaskier jadowity.

Jaskier ogrodowy, ranunculus asiaticus. Ma kwiaty zupełne, zapach przyjemny i nie ma takiéj jadowitości jak polny.

Podczas wzrostu ta roślina swemi złotoświetnemi główkami, guzikami czyli właściwie kwiatkami upiększa łąki. Pszczoły bardzo biorą pył



Jaskier, kurza łapka.

na robotę, ale też cała roślina, a szczególniéj kwiat swoją ostrością są bardzo szkodliwe. Z téj przyczyny żadne bydlę świeżéj nie łyka, a chociaż ją z inną trawą w gębę załapi, to zaraz wszystkę z nią załapioną trawę czemprędzéj wyrzuca. Dla tego to po smugach, zaroślach, rowach i zagajach, chociaż trawę bydło wyje tak, że się aż ziemia czerni, to jednak na tych miejscach żołte kwiatki jaskru na wysokich prętach nietykane zostają. Łakomo półkniony jaskier nietylko pojedynczo nabawia bydło choroby, ale nawet zarazę téjże choroby między rogatém bydłem i między owcami częstokroć szerzy.

Po utracie wzrostu razem z inną trawą jaskier skoszony, straciwszy przez wyschnięcie soków swoję jadowitość, służy w sianie na pokarm dla bydła.

W technologii jaskier ostry i jadowity, jest używany na wizykatorye zamiast much hiszpańskich, kantaryd. Konowały to jest lekarze chorób końskich, kładą utarte główki, kwiatki jaskru koniom za uszy na 24 godzin, na nosaciznę czyli zołzy. Także kwiatki na sok w palcach starte, na wyrostki, brodawki, przyłożone, wyżerają je z korzeniami. J....

Przysłowia.

Potrzeba łamie prawa.
Głodnemu, chleb na myśli.
Przyjdzie kreska na Matyska.
Z iskierki powstaje czasem pożar.
Lepiéj mało a dobrze, niż wiele ladaco.
Kto nie słucha ojca matki— niech słucha psiéj skóry.
Poprawił się z pieca na łeb.
Jednemu szydła golą, a drugiemu i brzytwy niechcą.
Nie dał Pan Bóg świni rogów, boby bodła.
Kocie oczy wilcze gardło, co zobaczy toby żarło.
Nikt nie może dwom panom służyć.
Młode jaia, rozum stary.
On się boi, a złe broi.
Pański ton, a dziadoska intrata.
Masz wóz i przewóz.
Zadziera nosa do góry.
Nie jednemu psu łysek.
Nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło.
Gdzie cienko, tam się rwie.
Pańska łaska na pstrym koniu jeździ.
Nie wierz nikomu, nikt cię nie zdradzi.
Koniec chwali dzieło.
Obiecanka ganka, a głupiemu radość.
Czego się skorupka z młodu napije, tem na starość trąci.

Z przyszłym Numerem kończy się pierwsze półrocze trzeciego roku istnienia Przyjaciela Ludu; uprasza niniejszém Wydawca łaskawych Czytelników, aby wcześnie w najbliższych sobie Król. Pocztamtach lub Księgarniach przypadającą na następujące półrocze prenumeratę, w kwocie 1 Tal. 7½ sbrg. (7½ złtp.), jak najspieszniéj złożyć raczyli, niechcąc doznać przerwy w odbieraniu co tydzień regularnie wychodzących Numerów.

Leszno, dnia 24. Grudnia 1836.

ERNEST GÜNTHER,
Księgarz i Typograf.